

[horyzont życia]

## Piotr Sitkiewicz: „Jednakowoż bez pieniędzy”. Sytuacja materialna Brunona Schulza

### Recydywa zwątpienia

Schulz był ofiarą „płacziwej niemęskości, recydywy zwątpienia”<sup>1</sup>, a przynajmniej miał za taką ofiarę uchodzić w swym autoportrecie wysyłanym rozmówcom w listach, przekazywanym w rozmowach. Desperuje w nich nad przytłaczającymi obowiązkami nauczyciela, nad złym stanem zdrowia, nad brakiem twórczej inspiracji, a także nad swoją pożałowania godną sytuacją materialną. Nie może wyjechać do Warszawy, by spotkać się z Romaną Halpern, z powodu „konieczności liczenia się z pieniędzmi”<sup>2</sup> (choć w końcu jedzie). Rezerwuje sobie wydatek kupna tapczana na później, ponieważ boi się, że „nie starczy pieniędzy na Paryż”<sup>3</sup>. Z braku pieniędzy nie kupuje ćwiartki losu za 10 złotych, na który rzekomo pada wysoka wygrana (300 000 złotych)<sup>4</sup>. Ma nadzieję, że zainkasuje nagrodę „Wiadomości Literackich” (2000 złotych). Byłaby ona dla niego „pomostem do wyjścia poza granice polskiego języka”, choć nie tylko – „pieniądze też coś znaczą!”<sup>5</sup>. Marzy o funduszu, dzięki któremu mógłby oddać się wyłącznie pracy literackiej. To właśnie brak czasu – i związana z nim konieczność zarobkowania,

---

1 B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 78. Dalej jako KL.

2 KL, s. 148.

3 KL, s. 176.

4 KL, s. 71.

5 KL, s. 166.

skutkująca przepracowaniem i duchowym wyjałowieniem – mają być głównym powodem jego twórczej impotencji<sup>6</sup>.

Trzeba przyznać, że jego kariera literacka przypadła na trudne czasy wielkiego kryzysu gospodarczego, którego skutki były w Polsce odczuwalne do 1935, a nawet 1938 roku. Do tego w styczniu roku 1935 umiera dobroczyńca i sponsor rodziny Schulzów, Izidor, przez co na barki Brunona spada konieczność utrzymania siostry, kuzynki i siostrzeńca<sup>7</sup>. Czy jednak na pewno dotknął go z tych powodów niedostatek?

## Uposażenie

W latach trzydziestych Schulz miał stałą pracę, zapewniającą mu finansowanie podstawowych życiowych potrzeb. Trudno wbrew często powtarzanemu stereotypowi nazwać go skromnym nauczycielem. W roku 1936 dekretem Okręgu Szkolnego Lwowskiego został mianowany profesorem<sup>8</sup>, co było szczytem kariery pedagogicznej w przedwojennej Polsce. Zenonowi Waśniewskiemu pisze w 1934 roku, że jego miesięczne pobory wynoszą 240 złotych, choć z listu do Kuratorium Szkolnego Lwowskiego z tego samego roku dowiadujemy się, że jego uposażenie to dokładnie 265 złotych 65 groszy<sup>9</sup>. W roku 1937 zarabia już około 300 złotych, o czym donosi Romanie Halpern<sup>10</sup>. Schulz nie liczy dodatkowych honorariów – wierszówek za opowiadania i recenzje publikowane w czasopiśmie, honorariów za *Sanatorium pod Klepsydrą* i przekład *Procesu* Franza Kafki<sup>11</sup>, wynagrodzeń za obrazy, rysunki, grafiki, ekslibrisy (Michał Chajes wspomina, że *Xięga bałwochwalcza* kosztowała 100 złotych i miała w Warszawie „rwący pokup”<sup>12</sup>), a także komornego za dwa pokoje odnajmowane lokatorom w jego domu<sup>13</sup>. Te nadzwyczajne przychody musiały mu zapewniać przynajmniej dodatkowe kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

6 Szerzej o upadku Schulza (sam używa tego określenia w liście do Romany Halpern) oraz jego przyczynach piszę w pierwszym rozdziale książki *Bruno Schulz i krytycy. Recepcja twórczości Brunona Schulza w latach 1921–1939* (Gdańsk 2018).

7 KL, s. 153.

8 Por. KL, s. 224.

9 KL, s. 233.

10 KL, s. 153.

11 Honorarium w wysokości 1000 złotych dzieli z Józefiną Szelińską – ona inkasuje 600 złotych, on 400. Zob. list Józefiny Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego z 5 września 1967 (Archiwum Jerzego Ficowskiego w Bibliotece Narodowej). Za udostępnienie korespondencji Ficowskiego dziękuję prof. Jerzemu Kandziorze.

12 Michał Chajes w liście do Jerzego Ficowskiego z 7 czerwca 1948 roku (Archiwum Jerzego Ficowskiego w BN).

13 O tym, że Schulz odnajmował dwa pokoje, świadczą rysunkowe plany jego domu, znalezione w archiwum Jerzego Ficowskiego (autorem jednego z nich jest uczeń Schulza Edmund Löwenthal, autora drugiego rysunku nie udało się ustalić). Zob. „Schulz/Forum” 11, 2018, s. 109 i 111.

## Stacje męki pańskiej

Również wbrew powszechnemu mniemaniu trudno nazwać Schulza człowiekiem zapracowanym ponad ludzkie siły. Liczba obowiązkowych godzin nauczania nie była przytłaczająca. Z akt personalnych drohobyckiego gimnazjum męskiego wynika, że poza okresem ferii tygodniowo musiał przeprowadzić 25–30 godzin lekcyjnych<sup>14</sup>. Biorąc pod uwagę, że tydzień pracy liczył sześć dni, stanowiło to mniej więcej pięć godzin lekcyjnych dziennie. Nawet jeśli doliczy się do nich inne obowiązki nauczycielskie, takie jak przygotowywanie lekcji, zamawianie potrzebnych do nich materiałów, tworzenie oprawy plastycznej uroczystości szkolnych czy zawiadywanie gabinetem rysunku i zajęć praktycznych, nie wydaje się, aby kolejne lata służby szkolnej były – jak pisze Jerzy Ficowski – stacjami męki pańskiej<sup>15</sup>. Interpretację taką podpowiada oczywiście sam Schulz, który – jak wyznaje w liście Wacławowi Czarskiemu – „ledwo ma czas coś przeczytać”<sup>16</sup>. Mimo to nie decyduje się porzucić bezpiecznej pracy w szkole na rzecz niepewnego losu zawodowego literata i publicysty, choć taka szansa po obiecującym debiucie się pojawiła<sup>17</sup>.

## Dumna abstynencja

Ma więc stałą pracę, zapewniającą mu finansowanie podstawowych życiowych potrzeb, wydawcę, który za drugą książkę wypłaca mu niebagatelną sumę 1500 złotych zaliczki, drzwi do redakcji wszystkich ważnych czasopism stoją przed nim otworem (sam to potwierdza w liście do Waśniewskiego<sup>18</sup>), obraca się we wpływowym środowisku „Wiadomości Literackich” oraz może liczyć na przychyłność dygnitarzy polskiej kultury i uznanych krytyków. Ma też czas, aby tworzyć – i dla sztuki, i dla zarobku. Czy na pewno? Ktoś mógłby zacytować list Schulza do Brezów: „czas, do którego ktoś zgłosił pretensję, do którego zrobił najłżejszą aluzję – już jest skażony, zepsuty, niejadalny. [...] Nie umiem się dzielić czasem, nie umiem się żywić resztkami po kimś. [...] A ponieważ każdy dzień szkolny jest w ten sposób sprofanowany – żyję w dumnej abstynencji i – nie piszę”<sup>19</sup>. Czy jednak ten „wykwit rycerskości” nie jest aby tylko wymówką, która ma zamaskować inny, prawdziwy powód milczenia?

**14** Por. KL, s. 74, 222–224.

**15** KL, s. 222.

**16** KL, s. 99.

**17** Już w roku 1934 pisał Waśniewskiemu: „Żałuję, że nie przyjąłem propozycji, którą mi zrobiono w Warszawie, bym wstąpił do jednego dziennika, do pracy dziennikarskiej” (KL, s. 73).

**18** KL, s. 69.

**19** KL, s. 54.

## Życie i praca pisarza polskiego

Ignacy Fik pisał: „żaden poeta nie potrafi się utrzymać ze swej twórczości, przeciętnie każdy tomik wydawany przez poetę jest deficytowy, przeciętny nakład tomiku wierszy nie przekracza dwustu egzemplarzy [...], tomik dobrego poety rozkupiony bywa przeciętnie w pięciu–dwudziestu egzemplarzach”<sup>20</sup>. Łączenie zawodu pisarza z innymi, pozaliterackimi zajęciami nie było zatem w II RP rzadkością. Przeciwnie! Świadczy o tym książka *Życie i praca pisarza polskiego na podstawie ankiety Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*, wydana w roku 1932 pod auspicjami Ludwika Krzywickiego przez Związek Zawodowy Literatów Polskich<sup>21</sup>.

Z książki tej, opracowanej na podstawie anonimowej ankiety przeprowadzonej wśród polskich autorów (uzyskano 198 odpowiedzi), wynika, że tylko 15,7% pisarzy żyje wyłącznie z pióra, reszta zaś musi podejmować dodatkowe zajęcia zarobkowe. Najczęściej jest to praca pedagogiczna, ale także dziennikarska, translatorska, biurowa czy urzędnicza. Zarobki z pracy literackiej stanowią drugorzędne źródło dochodów pisarzy, 36% z nich nie zarabia w ten sposób nawet 100 złotych miesięcznie, a tylko 8% powyżej 1000. Chociaż nikt z pewnością tego dualizmu nie uwznioślał, to jednak każdy zdawał sobie sprawę, że jest on nieunikniony. Jednocześnie największym marzeniem pisarzy było móc zarabiać pisarstwem bez konieczności podejmowania wyczerpujących zajęć ubocznych (wystarczająca suma to 300–500 złotych na miesiąc), które są przeszkodą w pracy literackiej (tylko 29% pracuje systematycznie).

## Wszyscy jęczą

„Nikt nie ma, kryzys, wszyscy jęczą”<sup>22</sup> – kwituje sytuację materialną polskich artystów Zofia Stryjeńska. W dwudziestoleciu międzywojennym większość pisarzy borykała się z tym samym problemem – z czego żyć.

Rzecz jasna były wyjątki. Tadeusz Dołęga-Mostowicz wydawał bestsellery zapewniające mu dobrobyt (miał nawet własny samochód). Duże pieniądze zarabiał na swojej działalności publicystycznej i translatorskiej Tadeusz Żeleński (kiedy „Ikać” chciał go ściągnąć na swoje łamy, zaproponowano mu miesięczną pensję o niebotycznej wysokości 5000 złotych – tyle zarabiał prezydent Polski –

<sup>20</sup> I. Fik, *Poezjo, precz, jesteś tyranem*, w: idem, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstępem opatrzył A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 39.

<sup>21</sup> Zob. *Życie i praca pisarza polskiego na podstawie ankiety Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*, Warszawa 1932.

<sup>22</sup> Z. Stryjeńska, *Chleb prawie że powszedni. Kronika jednego życia*, oprac. M. Budzińska, A. Kuźniak, przedmowa A. Kuźniak, Wołowiec 2016, s. 257.

oferta jednak nie została przyjęta<sup>23</sup>). Świetnie radzili sobie również ci, którzy pisali dla kabaretu, jak Antoni Słonimski czy Julian Tuwim. Duża grupa dorabiała w dziennikarstwie – Kornel Makuszyński, Jalu Kurek, Bruno Jasiński, Władysław Broniewski, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin czy Tadeusz Breza. Tu były regularne i często spore pieniądze. Podobnie w branży filmowej. Literaci pisali scenariusze, redagowali dialogi, sprawowali tak zwaną opiekę literacką – na przykład Zofia Nałkowska, Ferdinand Goetel, Anatol Stern czy Słonimski. Wielu pisarzy musiało jednak imać się jakichś innych, pozaliterackich zajęć. Podejmowali pracę urzędniczą – na przykład w dyplomacji (Jan Lechoń w Paryżu, Jarosław Iwaszkiewicz w Kopenhadze), w instytucjach rządowych (Nałkowska w Prezydium Rady Ministrów, Kazimiera Hłakowiczówna jako sekretarka Piłsudskiego), sądowych (rejent Bolesław Leśmian) czy w Polskim Radiu (Czesław Miłosz). Nauczycielstwo również należało do popularnych zajęć wśród pisarzy – Jalu Kurek uczył języka włoskiego, a Tytus Czyżewski rysunku (i podobnie jak Schulz nie znosił tej pracy), w gimnazjum żeńskim pracowała Irena Krzywicka. Stanisław Ignacy Witkiewicz prowadził własną firmę portretową, a Melchior Wańkiewicz był współwłaścicielem „Raju”. Szczęście mieli tacy pisarze jak Witold Gombrowicz, którego utrzymywali rodzice posiadający majątek ziemski. Ci pisarze, którzy próbowali żyć wyłącznie z własnej twórczości (na przykład Maria Dąbrowska), musieli zmagać się z wydawcami, którzy zwlekali z wypłacaniem należnych honorariów. Niektórzy artyści mimo wysokiej rangi w świecie sztuki żyli na granicy ubóstwa (choćby Stryjeńska czy Karol Szymanowski). Z drugiej strony jednak wielu żyło ponad stan, na przykład Nałkowska, która co prawda w dziennikach skarży się na biedę i wynikające z niej upokorzenia, ale jednocześnie trwoni pieniądze lekką ręką.

Nawet gdy artysta był w stanie zapewnić sobie spore dochody, to życie towarzyskie w stolicy (knajpy, rauty, bale, kawiarnie, kabarety) nicowało jego kieszeń. Ale gdy żył skromnie, dysponując takimi sumami jak Schulz, mógł mieć poczucie komfortu, zwłaszcza gdy żył na prowincji, gdzie ceny były wyraźnie niższe niż w stolicy i gdzie brakowało pokus do trwonienia pieniędzy. Schulz sam zresztą w liście do Halpernowej pisze, że na utrzymanie w Warszawie potrzebowałby miesięcznie 200 złotych, a swej rodzinie w Drohobyczu musiałby posyłać złotych 100, bo bez jego pomocy zdana by była na pastwę losu<sup>24</sup>. Nawet pospieszne obliczenia wskazują więc, że na podstawowe utrzymanie czteroosobowej rodziny posiadającej własny dom Schulz nie mógł wydawać więcej niż 200 złotych mie-

---

**23** Pisze o tym Wiesław Władyka w książce *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 1982, s. 50), powołując się na Antoniego Słonimskiego.

**24** KL, s. 153. Pamiętajmy też, że utrzymywanie z jednej pensji kilkuosobowej rodziny nie należało w II RP do rzadkości.

sięcznie<sup>25</sup>. Pozostawała mu więc spora nadwyżka. Nie było go co prawda stać na luksusy takie jak maszyna do pisania (1260 zł) czy samochód (5400 zł za polskiego Fiata), ale na pewno mógł sobie pozwolić na drobne przyjemności (dobry obiad w knajpie kosztował złotówkę, a usługa taniej prostytutki złoty pięćdziesiąt), urlopowe wyjazdy (Zakopane, Kopenhaga) czy uczestnictwo w życiu kulturalnym (teatr, kino, książki, gazety, odczyty, wystawy etc.).

## Bogacz

Na tle ówczesnej biednej Polski, w oczach większości swoich rodaków Schulz mógł uchodzić za bogacza. W II RP za naprawdę solidne uważano pobory w wysokości 200–250 złotych miesięcznie. Spośród ogółu ponad 30 milionów obywateli 10 milionów stanowili chłopi, w większości egzystujący na granicy ubóstwa (lub w prawdziwej nędzy) i z reguły nieposiadający żadnych pieniędzy. Pomoc domowa, dziewczyna ze wsi, zarobiła na miesiąc 10–15 złotych (plus wikt)<sup>26</sup>. Według *Małego rocznika statystycznego* z roku 1939 wykwalifikowany robotnik zarabiał miesięcznie średnio 95 złotych, robotnica niecałe 50 (a cała rzesza robotników niewykwalifikowanych, sezonowych, szukających choćby dorywczego zarobku?), pracownicy umysłowi zaś złotych 270 (mężczyźni) i 170 (kobiety). Drobni kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy niższego szczebla, pospolici dziennikarze, policjanci czy żołnierze zarabiali mniej niż Schulz<sup>27</sup>. To również tłumaczy, dlaczego nie porzucił pracy w szkole, która poza stałym dochodem na przyzwoitym poziomie gwarantowała mu także państwową emeryturę<sup>28</sup>.

## Nie piszę nic

Schulz zdawał sobie sprawę, że w swych rękach dzierży byt własny i swoich najbliższych, ale sprawowanie materialnej pieczy nad rodziną nie przychodziło mu z łatwością. Nie miał zdolności zarabiania pieniędzy. Od „Roju” dostaje zamówienie na kilkanaście tek *Xięgi bałwochwalczej* – ale nie wykonuje ich, choć jak sam przyznaje, mógłby na tym zarobić kilkaset złotych<sup>29</sup>. Wraz z upływem

**25** We Lwowie (najtańszym z dużych polskich miast) w roku 1938 za kilogram cukru trzeba było zapłacić złotówkę, za kilogram wołowiny 80 groszy, za kilogram mąki pszennej 40 groszy, za litr mleka 20 groszy, za kilogram ziemniaków 8 groszy, za tonę węgla 45 złotych, a za litr nafty ponad 30 groszy. Ceny podaję za *Małym rocznikiem statystycznym*, Warszawa 1939, s. 254–255. Co ciekawe, ceny większości produktów żywnościowych w ostatnim dziesięcioleciu wyraźnie spadały.

**26** Zob. J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018.

**27** Posterunkowy i kapral Wojska Polskiego w roku 1939 zarabiali zaledwie 150 złotych. Na temat średnich zarobków w przedwojennej Polsce zob. *Mały rocznik statystyczny* z 1939 roku.

**28** Pisze o tym Romanie Halpern – KL, s. 153.

**29** KL, s. 68.

lat coraz mniej jego tekstów ukazuje się w prasie. „Wiadomości Literackie” zamawiają u niego reportaż o warszawskich archiwach. „Dlaczego [...] nie napisałem? Sam nie wiem”<sup>30</sup> – pisze w liście do Romany Halpern. W roku 1938 rezygnuje ze stałej współpracy z „Wiadomościami”, dla których regularnie posyłał recenzje. Uzasadnienie przedstawił Romanie: „bo mnie to nie bawi, przeciwnie, kosztowało mnie zawsze duże przezwyciężenia”<sup>31</sup>. Truchanowskiemu przesyła swoje grafiki z charakterystyczną uwagą: „jednakowoż bez pieniędzy, gdyż tylko od bogatych burżujów biorę pieniędzy”<sup>32</sup>.

Nie pisze ani dla zarobku, ani dla sztuki. Obiecuje, zapowiada, przesuwa w kalendarzu, czeka odpowiedniego czasu, przygotowuje się, próbuje, rozgrzewa, ale wciąż nie może ruszyć. Nawet gdy wolny czas nadchodzi – dostaje wymarzony płatny urlop – plon okazuje się mizerny (kilka artykułów). Pograża się w rozpacz i niemocy. Staje się coraz bardziej samotny. Już w roku 1937 stwierdza: „Ja, który zawsze miałem głowę pełną zagadnień, problemów, podniecony zawsze przez różne idee, teraz włokę się pusty, bezmyślny i ospały i mam uczucie, że to już koniec wszystkiego. Od miesięcy nic już nie piszę, nie jestem w stanie najmniejszego artykułu napisać. Nawet napisanie listu kosztuje mnie ogromnego przezwyciężenia. Nie otrzymuję też już od dawna żadnych listów i sam nie piszę do nikogo”<sup>33</sup>.

A przecież obiektywnie rzecz biorąc, nie ma dużych powodów do zmartwień, zwłaszcza finansowych. Jego sytuacja z roku na rok się poprawia, tworząc podstawę do rozwijania własnej twórczości i zdobywania literackiej sławy. On jednak nie wykorzystuje tej sytuacji, nie potrafi wykorzystać, bo nie postrzega jej w sposób obiektywny, lecz przez czarny okular swej pogłębiającej się depresji.

## Maska nieudacznika

Wszystko dokładnie policzono, zważono, rozdzielono – ale w sumie w jakim celu? Jakie to ma znaczenie, ile Schulz zarabiał, czy był bogaty, czy biedny, czy też przeciętnie sytuowany, czy pracował ponad siły, czy też miał sporo wolnego czasu, czy praca zarobkowa dawała mu satysfakcję, czy może przyprawiała go o mdłości? Czy pieniądze, którymi dysponuje twórca, mają naprawdę tak znaczący wpływ na jakość jego dzieła? Raczej nie – przecież głodni i biedni artyści nie tworzą mniej wartościowych dzieł niż artyści syci i bogaci. Czy ustalenie stanu konta pisarza pomoże w interpretacji jego utworów? Absurd! Przecież nawet nie sposób określić obiektywnie, co to znaczy „dużo pieniędzy” – bo to, co dla jednego jest fortuną, dla drugiego pozostaje jałmużną. To na co te wszystkie wyliczenia?

---

**30** KL, s. 181.

**31** KL, s. 165.

**32** KL, s. 110.

**33** KL, s. 90.

Są one na pewno ważne dla historyka, który bada życie i dzieło danego twórcy, zwłaszcza twórcy, który właśnie jest obiektem literaturoznawczej autopsji (kalendarium). Pozwalają dotknąć go w wymiarze materialnym, a nie poprzez hermeneutyczne operacje odbywające się na jego twórczości. Przede wszystkim jednak jest to środek do tego, by zdiagnozować stosunek Schulza do obiektywnej, otaczającej go rzeczywistości i do samego siebie, do własnej egzystencji. Dzięki dotknięciu tego, co rzeczywiste, możemy odkryć, kiedy i w co grał – oraz jakie w swej grze zakładał maski. Możemy się dowiedzieć, co w jego życiu było subiektywnym odczuciem, a co prawdą (o ile jakkolwiek obiektywna prawda w ogóle istnieje). Zetrzeć z jego (auto)portretu werniks mitotwórczej (auto)kreacji i dostrzec żywego człowieka.

Popularny biografem – z którym moim zdaniem należy walczyć, bo w szkodliwy sposób upraszcza osobowość i dzieło Schulza – mówi, że był on nieco zapomnianym, niezaradnym, nieśmiałym, ubogim, zapracowanym, prowincjonalnym nauczycielem, który tworzył genialne dzieła w zaciszu swego skromnego drohobyckiego domostwa<sup>34</sup>. Myślę, że to wszystko nieprawda lub prawda niepełna, choć taki właśnie obraz samego siebie Schulz kreował – i taki obraz podchwycili jego znajomi i biografowie. Schulz nie był nieudacznikiem, on jedynie odgrywał rolę nieudacznika. Słowne samobiczowanie, które uprawia w kontaktach międzyludzkich, najwyraźniej musiało dawać mu ulgę lub satysfakcję, skoro tak często i z takim upodobaniem z niego korzystał. Musiało wywoływać pożądane wrażenie na jego rozmówcach. Ale na pewno nie miał obiektywnych powodów do tego, by uprawiać swoje codzienne masochistyczne nabożeństwo. Maską nieszczęśliwego nieudacznika widoczna jest również w jego stosunku do kwestii materialnych, do pieniędzy i pracy zarobkowej. Schulz tą trywialną sferą jawnie pogardza, lecz potrafi zapewnić w miarę komfortowe życie sobie i swojej rodzinie. Choć tu i ówdzie przebija się pragnienie (komuż nie bywa bliskie?), by zdobyć dużą sumę pieniędzy i tym samym zrzucić z pleców jarzmo pracy zarobkowej i oddać się czystej kontemplacji świata, sztuki, drugiego człowieka, to jednak nigdy nie odważy się na krok w kierunku jego realizacji. Ale to nie wszystko.

Najistotniejsze okazuje się to, że wszelka niemoc Schulza pochodziła nie z zewnątrz, ze złego i okrutnego świata, bo z tym, co zewnętrzne, paradoksalnie dość dobrze sobie radził, ale z jego wnętrza, w którym mieszkwały prawdziwe demony. Doświadczał grozy rzeczywistości nawet tam, gdzie owej grozy nie było. Ta właściwość jego charakteru, połączona z depresją, której symptomy aż nadto wyraźnie objawiają się w jego korespondencji i która mogła wynikać z jego specyficznego

---

34 O schulzowskich biografemach pisze Stanisław Rosiek w tekście *Biografia Schulza jako wyzwanie (zrzucone historii)*, opublikowanym w „Schulz/Forum” 6, 2016.



podejścia do rzeczywistości, paraliżowała wszelkie działania, odbierała radość życia i wolę mierzenia się z przeciwnościami losu. Może właśnie tu są przyczyny bolesnej niemocy twórczej Schulza, która dotknęła go zaraz po publikacji *Sklepów cynamonowych*? Ale czy to właśnie nie dzięki tej właściwości charakteru zdołał również stworzyć swe wyjątkowe literackie wizje, będące schronieniem dla udręczonej duszy?